

Rok XIV.

LIPIEC — SIERPIEŃ 1938

Nr 4

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

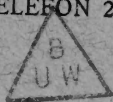


ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD 4 DO 6 WTORKI,
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.



ZAGADNIENIE SWOBODY I KARNOŚCI W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM

Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z większą grupą ludzi, która zespoliła się dla jednego, wspólnego celu, pod wspólnym kierownictwem, powstaje zagadnienie, w jakim stopniu istnienie danej grupy opiera się na karności i podporządkowaniu się pewnym prawom, względnie jak dużą swobodę pozostawia się w działaniu poszczególnym członkom tej grupy. Zagadnienie to występuje zarówno w tak wielkich grupach, jak państwo, jak i w najdrobniejszych komórkach społecznych, a więc np. w rodzinie.

Spojrzyć można na to zagadnienie z dwóch punktów widzenia: Jedno podejście będzie czysto badawcze. Polegać ono będzie na zarejestrowaniu i opisaniu różnych rozwiązań tego zagadnienia, zależnie od grupy, jaką badamy. Drugie nastawienie, zasadniczo odmienne, będzie polegało na skonstruowaniu norm, według których należy postępować. Pierwsze nazwać by można opisującym czy deskryptywnym, drugie — normatywnym. Aby można było ustalać jakiegokolwiek wytyczne postępowania, trzeba naprzód poznać tło, na jakim dane zjawisko występuje oraz najważniejsze jego przejawy. Jeżeli tego nie uczynimy, normy, jakie postawimy, będą nieżyłowe, a przez to często nie-

możliwe do zastosowania, lub zgoła błędne.

Te rozważania wstępne mają na celu wykazanie czytelniczce, która, zgodnie z tytułem artykułu, oczekuje konkretnych wskazówek i gotowych rozwiązań, jakie mogłaby zastosować w swej pracy, że będzie się musiała ubroić w cierpliwość. Pragniemy bowiem jak najobiektywniej, nie zajmując na razie żadnego stanowiska, przedstawić tło, na jakim powstają takie lub inne rozwiązania zagadnienia swobody i przymusu w wychowaniu, następnie zestawić krótko poglądy różnych pedagogów na ten temat, a dopiero, opierając się na takiej podstawie, przejść do praktycznej strony zagadnienia w wychowaniu przedszkolnym, przy czym znowu raczej opiszemy stan faktyczny, nie narzucając gotowych rozwiązań. Wolimy raczej, by czytelniczka, po zapoznaniu się z tym zresztą tak bardzo skomplikowanym zagadnieniem, wyrobiła sobie samodzielnie własny pogląd.

Jeżeli teraz przejdziemy do naszego właściwego zagadnienia, a mianowicie zagadnienia swobody i karności w przedszkolach, to — przyjrawszy się różnym grupom dzieci przedszkolnych, zauważymy wielkie różnice w tym zakresie. Różnice te przejawiają się zarówno w przyjętych formach

karności w danym przedszkolu, jak i w poglądach wychowawczyń, z których jedne uważają, że należy wprowadzać w stosunku do dzieci daleko idący przymus, inne zaś dążą do oparcia swej pracy na jak najdalej idącej swobodzie. Obserwujemy niekiedy jedno jeszcze bardzo zastanawiające zjawisko: zdarza się, że poglądy, osób, kierujących wychowaniem różnią się zasadniczo od stanu faktycznego, jaki zastajemy w danym przedszkolu. Czemu przypisać tę rozbieżność między teorią a praktyką? Nie wystarczy tłumaczyć to zjawisko nieumiejętnością postępowania, choć niejednokrotnie odgrywa to nie małą rolę; przyczyny muszą leżeć głębiej. Wyobraźmy sobie, że wychowawczyni jest zwolenniczką wychowania swobodnego, dzieci zaś pochodzą z domów, w których rodzice postępują bardzo surowo, nie wyłączając nawet kar cielesnych. Czy możemy się w tym przypadku dziwić, że dzieci, którym nagle pozostawiono bardzo wiele swobody, skorzystają z niej w sposób niewłaściwy, gdyż nigdy nie były do niej przyzwyczajone. Także w odwrotnym przypadku można by wytłumaczenia szukać w podobny sposób. Rodzice w domu pozwalają dziecku na wszystko, dają się przez nie tyranizować. Jeżeli dziecko takie znajdzie się w przedszkolu, gdzie musi podporządkować się pewnym ustalonym przepisom, musi powstać, przynajmniej na początku — ostry konflikt. Najczęściej nie pozostaje wówczas wychowawczyni nic innego, jak zabrać się w sposób energiczny do takiego dziecka i — w trosce o dobro całej grupy, ukrócić jego samowolę.

Trudności, jakie opisaliśmy wyżej, mają jedną wspólną cechę: powstały one wszystkie na tle środowiska, z jakiego dziecko pochodzi.

Możemy więc stwierdzić, że jeden z czynników, jaki musimy wziąć pod uwagę, gdy analizujemy problem karności w przedszkolu, to wpływ środowiska. Z zagadnienia tego wypływają od razu pewne wskazania praktyczne. Jeśli chcemy rozwiązać zagadnienie, w jaki sposób postępować z dzieckiem, by nie wywołać oporu i nastawienia przekornego, musimy naprzód *poznać środowisko*, z jakiego dziecko pochodzi i wpływy, jakie oddziaływały na nie poza przedszkolem. Dopiero bowiem opierając się na tych wpływach, jakie oddziaływały na dziecko przed przyjściem do przedszkola, współdziałając z nimi, lub usiłując je w racjonalny sposób przekształcić, możemy poprowadzić dziecko w takim kierunku, jaki sobie wytyczymy.

Środowisko dziecka nie jest jednak jedynym czynnikiem, z jakim musimy się liczyć rozwiązując zagadnienie karności w stosunku do naszych wychowanków. Mówiąc o dzieciach przedszkolnych, należy wziąć pod uwagę, że podciągamy pod to pojęcie dzieci o dość dużej stosunkowo rozpiętości wieku, bo od trzech do siedmiu lat. Z punktu widzenia psychologii rozwojowej jest to skok olbrzymi. Wystarczy sobie przypomnieć, że dziecko trzyletnie zaledwie opanowało mowę, nie umie zupełnie wchodzić w kontakt społeczny ze swoimi rówieśnikami, gdyż jest egocentryczne, nie rozumie celowości rozkazów i poleceń dorosłych i okazuje wobec nich niejednokrotnie bezsen-

sowny i niezrozumiały dla dorosłego upór, zaś dziecko siedmioletnie w końcu okresu przedszkolnego jest, a przynajmniej powinno być dojrzałe do szkoły. A więc, o ile idzie o nasze zagadnienie, dziecko takie powinno umieć podporządkować się dość skomplikowanemu regulaminowi szkolnemu, powinno umieć nie tylko bawić się, ale również współpracować ze swoimi rówieśnikami. Zrozumiemy teraz, że, mówiąc o zagadnieniu karności w przedszkolu, musimy dodać, w jakim wieku znajdują się dzieci, u których chcemy tę karność osiągnąć. Bowierni środki, jakimi chcemy się posługiwać, muszą być ściśle zależne od wieku dziecka, a także poziomu jego rozwoju umysłowego i społecznego. Nie zawsze bowiem wiek życia dziecka musi pokrywać się z wiekiem rozwoju inteligencji dziecka i wiekiem jego rozwoju społecznego. Zdarzają się przypadki, że np. dziecko, które ma 6 lat, posiada poziom inteligencji dziecka czteroletniego, wskutek czego musimy odnosić się do niego tak, jak gdyby ono miało 4 lata. Podobnie niekiedy dzieci starsze bawią się, rozmawiają między sobą itp. w sposób charakterystyczny dla dzieci o wiele młodszych.

W związku z różnicami, zachodzącymi między dziećmi różnego wieku, pamiętać musimy o pewnych charakterystycznych trudnościach, związanych z niektórymi okresami rozwoju, jakie utrudniają racjonalne rozwiązanie zagadnienia karności. Tak np. dziecko trzy-, czteroletnie przechodzi tzw. pierwszy okres przekory. Dziecko wówczas staje się nagle specjalnie uparte i nieposłuszne. Sprzeciwia się

wszystkim, robi wszystko na przekór, a ostre postępowanie dorosłego wzmacnia tylko jego upór. Powiedzenia „nie chcę“, „nie pójdę“, „nie będę“ — należą do najczęstszych chyba w tym czasie w słowniku dzieci. Zjawisko to tłumaczą psychologowie tym, że dzieci w tym okresie odkrywają, że mogą chcieć i żądać, wypróbowują więc, na ile im dorośli pozwolą, badają jak gdyby, jak daleko sięga ich wola. Zwykle po kilku miesiącach okres ten mija i dziecko znowu staje się „grzeczne“ i łatwe do prowadzenia. Wychowawczyni, która nie zdawałaby sobie sprawy z tego, że przekora dziecka w tym okresie jest najzupełniej normalna i minie po pewnym czasie, o ile będzie się z dzieckiem odpowiednio postępowało, popełni cały szereg kardynalnych błędów pedagogicznych, traktując je jak anormalne, lub szczególnie niegrzeczne i stosując wobec niego ostre represje.

Przykład ten wskazuje nam, jak ważne jest jak najdokładniejsze zapoznanie się z *rozwojem dziecka* i prawami, jakie tym rozwojem kierują, w celu rozwiązania zagadnienia swobody i karności w przedszkolu.

Poza właściwościami, wypływającymi ze zmian rozwojowych, charakterystycznych dla pewnego wieku i powtarzających się u ogromnej większości dzieci, musimy wziąć pod uwagę *różnicę indywidualną*, jakie zachodzą między dziećmi, które również mają wielkie znaczenie przy rozwiązaniu zagadnienia karności. Jedne dzieci są jakby, jak mówimy, „z natury“, spokojne i uległe, podczas, gdy inne, to te, które od najmłodszych dzieciństwa nie dają spokoju ro-

dzicom, a w przedszkolu burzą ustalony porządek, wprowadzając nieład i zamieszanie i wpływając demoralizująco na inne dzieci. Pomiedzy tymi zauważymy szereg pośrednich form reagowania, z których każda nasuwa nowe problemy i wymaga indywidualnego ustosunkowania się wychowawczyni. Różnice te zależą od pewnych pierwiastków wrodzonych — u sposobienia i temperamentu, na podstawie których kształtuje się charakter dziecka i jego stosunek do otoczenia. Nie małą rolę gra tu dziedziczność. Zanim przyjmijemy więc jakąś teorię, dotyczącą rozwiązania zagadnienia swobody i karności, musimy zdać sobie sprawę z różnic indywidualnych między dziećmi i do tych różnic następnie swoją teorię dostosować, aby nie stała się ona martwą doktryną, sprawiającą więcej szkody, niż pożytku. Obmyślane przez nas metody utrzymywania karności muszą być również zawsze elastyczne i zmienne, zależnie od dziecka, do którego je stosujemy. W stosunku do jednego np. stanowczo, a nawet — gdy to jest konieczne — dość ostre — odczwanie się może mieć bardzo dobre skutki, podczas gdy na inne, np. bardzo nerwowe lub nieśmiałe, wywrze to wpływ ujemny. Dziecko zaniechęcane, przestanie reagować, lub odwrotnie — wywoła to w nim silną reakcję negatywną, rozdrażni je lub nawet nastawi wrogo do danej osoby. Zrozumiałe, że taka reakcja utrudni tylko postępowanie wychowawczyni, a nawet może zniweczyć dotychczasowy wpływ na dziecko. Podobnie np. metoda perswazji może dawać w stosunku do jednego dziecka rezultaty bardzo dodatnie, a na inne — o niż-

szym poziomie rozwoju umysłowego, tak, że nie zrozumie tego, co dorosły mu tłumaczy, albo też wówczas, gdy główną rolę grają u niego czynniki emocjonalne, nie wpłynie ona zupełnie. Każdy, kto miał więcej z dziećmi do czynienia, wie, że jednemu dziecku można wszystko wytłumaczyć, do innego można trafić tylko przez wzruszenie, a na trzecie trzeba nieraz krzyknąć, bo nic innego nie pomoże. A niejedna matka (a może nawet wychowawczyni) powiedziałaaby tutaj na pewno, że czasem to tylko „klaps“, albo „danie po łapach“ — wywrze właściwy skutek. Ten ostatni pogląd, jest jednak na szczęście — już obecnie poglądem nie tak bardzo częstym.

Widzimy więc z powyższych przykładów, że oprócz czynników środowiskowych, zależnie od których kształtował się będzie charakter dziecka, oprócz naturalnych właściwości, związanych z wiekiem dziecka, musimy — przystępując do rozwiązania zagadnienia karności i swobody w przedszkolu, brać zawsze pod uwagę różnice indywidualne, jakie zachodzą między dziećmi.

W świetle tego, cośmy wyżej powiedzieli, jasnym staje się dla nas twierdzenie wysunięte na początku, że podchodzić do tego zagadnienia musimy naprzód od strony badawczej, poznania tła, na jakim będzie się ono rozwijać. Również, zapoznając się w dalszym ciągu tego artykułu z poglądami różnych autorów na sprawę karności w wychowaniu, musimy zawsze pamiętać, do jakich dzieci mamy te teorie zastosować. Unikniemy wtedy wielu błędów i nieporozumień.

(d. c. n.).

E. Rybicka.

NA DRODZE DO PIĘKNA MUZYCZNEGO

Jest rzeczą powszechnie znaną, że zachowanie właściwego umiaru w wymaganiach stawianych dzieciom w przedszkolu stanowi warunek postępu przy prowadzeniu wszelkich, a szczególnie artystycznych zajęć. Zdarza się jednak, że osoby, mające do czynienia z małymi dziećmi, nie umieją wnikać w ich możliwości fizyczne i umysłowe i albo je przeceniają, albo ich nie doceniają. Jedne z tych wychowawczyń przez wielką gorliwość albo wygórowaną ambicję własną zmuszają dzieci do zbytńich wysiłków i każą rzecz zrobioną czy wyuczoną poprawiać, przerabiać i powtarzać, czym powodują zmęczenie i zniechęcenie. Inne znowu uważają, że nie można żądać od dziecka więcej niż ono samo daje, a że i tak nie osiągnie ono doskonałości, więc szkoda obopólnych wysiłków i starań dla podniesienia sprawności w danym kierunku. Tym nastawieniem tamują postęp, gdyż, tolerując niedbalstwo, doprowadzają do lekceważenia zajęcia i obniżenia zainteresowania.

Oczywista, że przesada zarówno w przeciąganiu jak i niedociąganiu struny jest niewskazana, a może być i szkodliwa. Doświadczona wychowawczyni musi znaleźć złoty środek w dozowaniu swych wymagań i stopniować je odpowiednio do wieku, środowiska, zdolności i zainteresowań poszczególnych jednostek i zespołu.

Unika wielu trudności osoba, która zdoła doprowadzić dzieci do tego, że bez częstych i wyraźnych napomnień dbają *same* o podniesienie poziomu swych „artystycznych“ wyników,

choćby w najskromniejszym zakresie. Osiągnięcie takiego nastawienia nie jest łatwe w wieku przedszkolnym, ale tak ważne dla kształcenia woli i zapewnienia postępów, że koniecznie należy do niego dążyć. Jeżeli dzieci nabiorą zamiłowania do danego zajęcia i posiadają pewien krytycyzm, smak artystyczny i estetyczne upodobania, które im pozwolą na odróżnianie lepszego wykonania od gorszego i piękniejszego od mniej ładnego — zaczną to lepsze i ładniejsze cenić. Jeżeli przekonają się, że przezwyciążając nieuwagę i niedbalstwo, dochodzą do zamierzonego celu, wówczas zaczynają wierzyć w swoje siły i po pewnym czasie (przynajmniej starsze i ambitniejsze) przykładają się będą do tego, by swe drobne zajęcia wykonywać coraz lepiej.

Wszystkie te etapy przejść mogą dzieci podświadomie i pozornie samodzielnie przy rysowaniu, malowaniu, lepieniu z gliny, wycinankach, ale najłatwiej chyba przy śpiewie. Śpiew jest lubiany przez wszystkie dzieci, a dzięki swej emocjonalności dostarcza licznych podnieć, wpływających na potęgowanie wrażliwości zmysłów, wyobraźni i uczuć, co przyczynia się dodatnio do pobudzenia aktywności. Aktywność tę łatwo skierować na pożądane tory i podtrzymać ją dzięki temu, że w śpiewie widzą dzieci wyraźnie i stosunkowo prędko wyniki swych starań, co podnieca je do dalszych wysiłków.

Do tych ważnych rezultatów można dojść przy dobrej woli i odpowiednim nastawieniu wychowawczyni pro-

stymi stosunkowo środkami. Najbliższym i najważniejszym celem będzie na razie ładne oddanie piosenki i do tego celu zdąża się wspólnie. Jeżeli dzieci, stosując się do otrzymanych wskazówek, uważnie słuchają melodii, patrzą na osobę, która je uczy, otwierają dobrze usta jak ona, biorą oddechy we właściwym miejscu, nie forsują głosu i wyraźnie wymawiają słowa — wkrótce opanują piosenkę pod względem rytmicznym, dźwiękowym i wymowy i będą ją wykonywały coraz poprawniej. W miarę zaś wżywania się w jej treść i muzykę — przejmą się właściwym nastrojem i zdobędą nawet na pewne urozmaicenia w tempie i stosowaniu napięcia głosu oraz na minimalną choćby ekspresję, wówczas wykonanie stanie się wyrazistsze, barwniejsze i bezwarunkowo sprawi dzieciom więcej zadowolenia. Gdy raz zaznają tej estetycznej przyjemności, będą do niej częściej samorzutnie dążyły, co ułatwi wychowawczyni zadanie.

Nie trzeba się jednak łudzić, że osiągnie się ten idealny stan przez samo *nauczanie piosenek*. Świadoma swych zadań wychowawczyni wie, że nie wystarczy *uczyć*, ale należy również *kierować* zainteresowaniem i nastawieniem zespołu. Ona więc nie tylko daje swym śpiewem wzór i wskazuje, jak do niego dążyć, ale — zachwyca się pięknem każdej nowej piosenki, przejmując jej nastrojem, przeżywa ją wraz z dziećmi i nawet bawi jej wykonaniem. Udzielając w porę pochwały i nagany, podkreślając każdy, choćby najdrobniejszy, objaw starania i ciesząc się najmniejszym nawet postępem, dodaje zachęty i budzi

szlachetną ambicję. Jeżeli podobnymi sposobami pobudzi estetyczne zainteresowanie i zamiłowanie do śpiewu, jeżeli doprowadzi do tego, że dzieci same proszą o powtórzenie piosenki „aby teraz było lepiej“, jeśli zdobywają się one coraz chętniej na pokonywanie trudności, aby tylko „ślicznie“ zaśpiewać — wówczas postępy w śpiewie są już zapewnione.

Ale nie na tym koniec... Przed wychowawczynią otwiera się teraz szerokie pole działania; od niej bowiem zależy, by to dążenie do doskonałości, które tkwi bezsprzecznie w każdej duszy ludzkiej, a które u tych najmniejszych zostało obudzone przez śpiew, należycie rozwinąć, utrwalić i rozszerzyć jego wpływ na wszystkie zajęcia prowadzone w przedszkolu.

Kto wie czy to zaprawienie małych dzieci do starań, by każda ich czynność wykonana była, jeśli nie dobrze, to możliwie *jak najlepiej i coraz lepiej*, pozostanie w duszy niejednego wychowanka na zawsze, jako szlachetny nawyk, który stać się może w jego życiu bodźcem i rękojmią stałego postępu.

*

*

*

Podane poniżej przykłady, jakkolwiek zebrane w niższych klasach szkoły powszechnej, stanowią jednak wymowny dowód słuszności założeń niniejszego artykułu. Świadczą one o tym, że dzieci nawet bardzo pierwotne mogą tak pokochać śpiew i taką przywiązywać wagę do jego piękna, że zdobywają się nawet na ofiary, aby je osiągnąć, utrzymać i jego bronić.

a) w ankiecie przeprowadzonej w 1930 roku w szkołach powszechnych

na temat: „Czy lubię śpiew i dlaczego?“, w której brało udział 1018 dzieci, uzyskano 99% odpowiedzi przepięknym zachwytem i miłością do śpiewu, który daje im tyle radości, wesela i zadowolenia;

b) w klasie o bardzo nierównym poziomie rozwoju prosiły dzieci o nauczenie ich zaśpiewanej w wyższej klasie piosenki Noskowskiego, która im się bardzo podobała. Nauczycielka, widząc ich zainteresowanie, przystała na ten przewczesny eksperyment pod warunkiem, że się doń odpowiednio przygotowują. Zgodziły się z zapalem i przez dwa tygodnie obok śpiewu innych rzeczy ćwiczyły oddech, wymowę i cieniowanie, zanim zaczęły się uczyć piosenki. Gdy nadeszła nareszcie upragniona chwila zaśpiewania „Cichego wieczoru“ z akompaniamentem fortepianu, wzruszenie ogarnęło wszystkich, a wykonanie, które przeszło wszelkie oczekiwanie, wywołało niespotykaną dotąd radość dzieci. Triumfowały one, że własnym wysiłkiem osiągnęły to, o czym marzyły, oddawna. Piosenka zdobyta takim trudem była im odtąd droższą od innych;

c) w I klasie szkoły powszechnej dzieci zawsze przerywały piosenkę, gdy się pomyliły i zaczynały ją od początku bez polecenia nauczycielki (zdarza się to często i w przedszkolu);

d) w szkole dla umysłowo upośledzonych słuchały dzieci w skupieniu piosenki, której miały się nauczyć na obchód. Gdy po kilkakrotnym przebraniu jej i zaśpiewaniu, poleciła nauczycielka, by ją razem z nią zanuciły, odezwały się liczne głosy: „O! nie, proszę jeszcze raz zaśpiewać, bo my nie potrafimy jeszcze dobrze powtó-

żyć“. Każdy kto wie, jak trudno powstrzymać dzieci od powtarzania zaśpiewanej piosenki i jak naturalnym odruchem ich impulsywności jest właśnie to przedwczesne *wybuchanie* śpiewem, oceni ten niezwykle dowód samorzutnego opanowania i to w zespole tak trudnym do opanowania, jakiego przedstawiają dzieci niedorozwinięte;

e) do klasy bardzo muzykalnej przybyła na miejsce dobrej, lecz wymagającej nauczycielki — mniej zdolna, nie wymagająca i niedbała. Wkrótce poziom umuzykalnienia i zainteresowania tak się obniżył, że niektóre dzieci przestały w ogóle śpiewać. Jedną z najbardziej rozmiłowanych niegdyś w śpiewie dziewczynka, zapytana, czemu nie bierze udziału w lekcji, odpowiedziała: „bo nie warto, przecież my śpiewamy teraz wciąż to samo i *tak samo*“;

f) w zdolnej, lecz niesfornej klasie chłopcy pobili kolegę, który pomylił się po raz trzeci w ich ulubionej piosence;

g) do zamiłowanej w śpiewie klasy przydzielono z innej szkoły kilkanaścioro dzieci, które, nie znając repertuaru klasy, przeszkadzały w śpiewie i myliły wyuczone piosenki. Zgnębiona tym klasa wybrała kilkoro najzdolniejszych śpiewaków i śpiewaczek ze swego grona i poleciła im douczenie po lekcjach nowicjuszków, aby „ci nowi już w śpiewie nie psuli“.

Czy te przykłady nie mówią wyraźnie o tym, że w każdej duszy młodościanej i w każdym niemal zespole tkwi nie tylko dążenie do doskonałości, ale i do piękna?

J. Wierzińska.

ĆWICZENIA RACHUNKOWE PRZEPROWADZONE W ZABAWACH ZESPOŁOWYCH

Wprawę w rachowaniu nastręcza dziecku przede wszystkim życie w przedszkolu. Każde przedszkole dobrze zaopatrzone posiada jednak pewną ilość *pomocy*, dzięki którym dzieci uczą się odpoznawania liczby najpierw przy pomocy przeliczania, potem przez ujmowanie wzrokiem, składają i rozkładają liczbę na poszczególne składniki, nabierają wprawy w dopasowywaniu pewnej liczby konkretnów do siebie, symboli do konkretnów itd.

Zespołowe ćwiczenia zabawowe pod kierunkiem pozwalają na sprawdzenie przez wychowawczynię umiejętności poszczególnych dzieci, nakładają uwagę dzieci do większego skupienia, orientację do szybszego działania i uczą pracy (zabawy) w zespole.

Prowadzimy je zwykle w oddziale dzieci starszych (5-letnich). Dla osiągnięcia właściwych wyników pracy i tutaj jak we wszystkich zajęciach organizowanych, musimy wprowadzić stopniowanie trudności.

Pierwszym etapem pracy będzie zatem przeliczanie w zakresie pięciu.

B a w i m y s i ę. Król krasnoludków (przyczepiamy sylwetę króla wyciętą z papieru na tablicy, lub ubieramy jedno z dzieci w koronę i sadzamy je na środku sali) tupnął nogą i natychmiast pojawiło się 2—3—4—5 krasnoludków. Każdy dostał od króla (dzieci biorą z koszyczka) po 2—3—4—5 orzeszków i zanosły je do lasu. Teraz król tupnął po raz drugi — po-

jawiają się nowe krasnoludki. Te musiały iść do lasu i przynieść ani mniej ani więcej tylko po 2—3—4 czy 5 polan (patyczków¹⁾ (wychowawczyni stopniuje — przechodząc od liczby mniejszej aż do pięciu) dla napalenia w piecu. Teraz mamy *dużo* drzewa. Rozpalamy ogień.

Przykład podany można przekształcić poddając coraz to inną treść temu samemu ćwiczeniu. Prowadzimy je przez okres np. miesiąca aż do osiągnięcia wprawy i pewności w szybkim przeliczaniu u 75% dzieci.

Etap drugi.

Identyfikacja pewnej liczby konkretnów lub kropek z taką samą liczbą konkretnów czy kropek.

B a w i m y s i ę. Rozdaje dzieciom kartki z narysowanymi kropkami *czy konkretnami* w liczbie do 5. W różnych punktach sali umieszczam duże karty z takimi samymi konkretnami czy kropkami w tej samej ilości. Proszę, by dzieci na kłaśnięcie możliwie szybko ustawiły się według posiadanego obrazu liczbowego przy odpowiedniej karcie. (Na kartkach parasole, na dużych kartach również. Pada deszcz — chowajmy się, a nikt się nie myli, bo każdy ma napisane ile parasoli zastanie w kąciku).

Etap trzeci.

Identyfikacja 2—3—4—5 konkretnów z tą samą liczbą kótek czy kropek.

B a w i m y s i ę. Rozrzucam po sali karteczki z narysowanymi np.

¹⁾ Żadaną liczbę król głośno przelicza: raz, dwa, trzy, cztery.

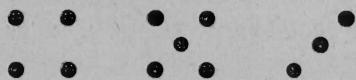
grzybkami w liczbie 3—4—5 na każdej kartce (liczba kartek powinna trzykrotnie przewyższać liczbę dzieci). Kolejno pokazuję dzieciom kartkę z 3—4—5 kropkami i proszę o wyszukanie i przyniesienie mi spośród porzucanych tylko tych kartek, na których widnieje tyle grzybków ile kropeczek znajduje się na pokazywanej kartce. (Idziemy zbierać grzybki).

Każde z was pójdzie do lasu i przyniesie mi grzybki namalowane na kartce. Zobaczmy ile kto przyniósł. Zosia pięć, Baśka cztery, a Maciek tylko dwa. Teraz zabawimy się inaczej. Pójdziecie do lasu wy ($\frac{1}{3}$ dzieci), przyniesiecie mi tyle grzybków na jednej kartce (pokazuję kartkę z dwiema kropkami). Wy ($\frac{1}{3}$ dzieci) przyniesiecie mi więcej grzybków, aż trzy (pokazuję kartkę z trzema kropkami), a wy najwięcej. Spróbujemy, pójdzie Wacek, Wikcia i Staś (z każdej grupy wybieram jedno dziecko nieco zdolniejsze). Widzicie, oni przynieśli tyle grzybków, ile chciałam, a teraz zmienimy. Pokazuję przez chwilę grupie A kartkę z trzema kropkami, grupie B z czterema, grupie C z trzema i wysyłam dzieci po grzybki (myli się — 12 do 15% dzieci. Przynoszą one przeważnie dużo kartek bez zwrócenia uwagi na liczbę grzybków).

Etap czwarty.

Odzworowywanie ruchem konkretów w jednakowym układzie.

Bawimy się. Rysuję na kartce 2—3—4—5 konkretów dowolnych, dobrze dzieciom znanych w układzie stale jednakowym



Pokazuję dzieciom kartkę i trzymając ją w ręku żądam od nich odzworowania danej liczby królików, kurek, wiśni itd. umówionym znakiem: kłaśnięciem w dłonie, tupnięciem czy obrotem.

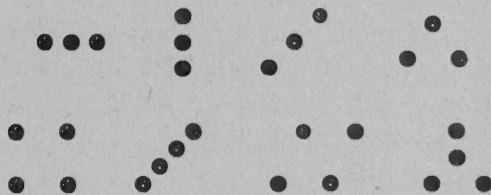
Dla ułatwienia sobie orientacji co do prawidłowego wykonania ćwiczenia, wychowawczyni powinna podzielić dzieci na grupy, żądając kolejnego wykonywania ćwiczenia przez poszczególne grupy.

Mniej rozwinięte dzieci będą reagowały znacznie wolniej — będą przeliczały konkrety wtedy, kiedy inne będą usiłowały ująć wzrokiem daną liczbę. Zmiana konkretów, zmiana wykonywanych czynności pozwoli na uzyskanie wprawy bez znużenia dzieci.

Etap piąty.

Odzworowywanie i ujmowanie wzrokiem liczby jednakowych konkretów w różnym układzie.

Bawimy się. Na karteczkach 2—3—4—5 baloników czy innych konkretów w różnym układzie.



Reakcja dzieci po pokazaniu kartki zbliżona do poprzedniej.

Kartki pokazujemy w pewnej kolejności np. 3, 4, 3, 3, 4, 3, 44 (jeżeli mieszamy dwie liczby z sobą) albo 3, 4, 5, 5, 4, 3, 4, 4, 3, 4, 4, 3, 55, 33, jeżeli łączymy trzy liczby.

Skoro dzieci dają sobie radę i coraz szybciej odzworowują, jest to do-

dowem, że nie przeliczają, lecz ujmują liczbę wzrokiem. Możemy wtedy ograniczyć czas trzymania kartki chwytając ją po 4 czy 3 sekundach pokazywania dzieciom.

Dla urozmaicenia prosimy dzieci o reakcję głosową zamiast słuchowej. (Dzieci zamieniają tyle i tyle razy na widok tyłu kotków, czy zapieją na widok tyłu a tyłu kurek itd.).

Etap szósty.

Ujmowanie wzrokiem i odwzorowywanie ruchem konkretów różnych w różnym układzie.

B a w i m y s i ę. Na kartkach różne przedmioty w różnym układzie.

Zabawa jak wyżej.

Etap siódmy.

Odpoznanie według nazwy.

Zabawa jak wyżej z tą różnicą, że zamiast pokazywania danej liczby, nazywam ją głośno, prosząc by mi dzieci odnalazły odpowiednią ilość np. poziomek — czy kwiatków na kartkach.

Etap ósmy.

Dopełnianie danej liczby brakującym składnikiem.

Ćwiczenie wstępne. Mam w klatce dwa ptaszki, a chciałabym mieć trzy — pójdę na targ i kupię sobie...

(Zabawa pod kierunkiem wychowawcy).

Każdy chciałby mieć po 5 kropeczek — na kartkach ja wam dam trochę za darmo, a ile komu brakuje do 5 musi przyjść do sklepu i dokupić.

Etap dziewiąty.

Dopełnianie bez kontroli wychowawczyni.

B a w i m y s i ę. Jeden składnik liczby 5 rozrzucaamy na kartkach po sali, drugi rozdaję dzieciom i powia-

dam im: Idźcie sami szukać i pasować kartki, które leżą tu i tam. Kto dobrze rachuje, przyniesie mi razem 5 kropek na dwóch czy na trzech kartkach.

Etap dziesiąty.

Dopełnianie danej liczby brakującym składnikiem będącym w posiadaniu innego dziecka (współpraca dwojga dzieci).

B a w i m y s i ę. Składniki liczby pięciu 2 i 3, 4 i 1. Rozdaję dzieciom uważając żeby połowa miała w ręku składnik brakujący drugiej połowie. Dzieci będące w rozsypce muszą się ustawić w dwuszeregu możliwie szybko łącząc się parami w ten sposób, by oboje razem posiadali na dwóch kartkach w sumie 5 kropek, żołądzi, orzechów. (Dzieci się umówiły, zasadzimy żołądzie, zrobiły 5 dziurek. Basia myśli sobie: „ja mam tylko 1 żołądz na kartce, prędko muszę poszukać czy kto nie ma więcej żołądzi żeby wszystkie dziurki zappełnić“. Chodzi Basia (z wychowawczynią) i szuka. Janka ma za mało — nie pasuje, Mietek też za mało bo tylko trzy, ale Franek ma w sam raz bo cztery). Po przećwiczeniu rozpoczynam zabawę, im prędzej dzieci się ustawią tym lepiej. (Bawiąc się po raz pierwszy, dzieci grupy starszej, mieszkające na peryferiach miasta, opanowały zadanie już po jedno razowym ćwiczeniu).

Etap jedenasty.

Rozdzielanie i dopełnianie liczby do pięciu przy szybkiej współpracy dwojga dzieci.

Zabawa ta wymaga orientacji oraz podziału pracy, stąd trudność jej jest większa.

Ćwiczenie wstępne. Na ziemi kładziemy 3 — 4 lub 5 piłek i radzimy jakby to można wrzucić te piłki do kosza we dwoje. Ty Marku weź dwie, a ja trzy, a teraz z Marychną inaczej: ona trzy, a ja dwie, a może ja jedną, a Zygmunt cztery. Spróbujcie we dwoje. Reszta ustawiona w półkole przygląda się. Dzieci na kłaśnięcie wybiegają po dwoje wrzucając piłki (3, 4, 5) do kosza. Jedna para wrzuca, druga wyjmując piłki zaznaczając głośno „ja dwie“, „ja trzy“, albo „ja jedną“, „ja cztery“.

Etap dwunasty.

Wydzielanie pięciu piłek i wrzucanie ich do kosza przez dwoje dzieci.

Bawimy się. *Wstęp.* Z leżących 10 czy 8 piłek każde z dzieci ma wrzucić kolejno dwie lub trzy piłki, zostawiając resztę na ziemi. Jeśli ta próba udaje się, posuwamy się dalej i prosimy żeby dwoje dzieci umówiło się z sobą „w jaki sposób wrzucą pięć piłek do koszyka“ lub „po ile piłek każde z dzieci weźmie żeby w koszyku

znalazło się pięć piłek razem“. Reszta piłek zostaje na ziemi.

Po „cichej“ umowie, o której każdej parze przypominamy, następuje próba sił przeważnie udana i dająca dzieciom duże zadowolenie.

Opisane wyżej ćwiczenie należy jednak przeprowadzać w grupie dzieci najstarszych i bardziej rozwiniętych.

Uwagi ogólne. Ćwiczenia zabawowe podane w niniejszym artykule muszą być rozłożone na okres dwóch lat, powtarzamy je zaledwie dwa czy trzy razy w miesiącu. Prowadząc ćwiczenia powyższe od czasu do czasu w naszej ćwiczeniówce zauważyłam, że dzieci lubią je bardzo szczerze.

Ponieważ system pracy jest w tym dziale pewną nowością, byłabym niezmiernie wdzięczna Szanownym Czytelniczkom, aby po przeczytaniu i sprawdzeniu próbnym zechciały się podzielić swymi uwagami na łamach niniejszego pisma.

Z. Bogdanowiczowa.

SŁOŃCE I DZIECKO

Wiosna i nadchodzące lato pozwalają korzystać wszystkim bez wyjątku z dobrodziejstw promieni słonecznych. Wielka musi być ich siła jeżeli pod ich wpływem rosną i kwitną rośliny, dojrzewają owoce. Dla ustroju człowieka, a przede wszystkim dla rozwijającego się organizmu dziecinnego jest to czynnik o znaczeniu pierwszorzędnym. Najsilniej działają promienie chemiczne, tzw. promienie ultrafioletowe, pod wpływem których prawdopodobnie powstają w roślinach

witaminy. Być może, że te witaminy mogą powstawać też pod wpływem słońca i w ciele ludzkim. W zimie podczas pobytu w najbardziej nawet słonecznym mieszkaniu jesteśmy pozbawieni działania promieni ultrafioletowych, bo przez szyby one nie przechodzą. Są wprawdzie specjalne rodzaje szkła, przepuszczającego je, ale u nas jeszcze nie są w użyciu ze względu na ich kosztowność.

Słońce działa przede wszystkim na skórę, powodując wytwarzanie się

ciemnego barwnika, czyli opaleniznę. Proces ten jest dla zdrowia korzystny bardzo. Nie wszyscy jednakowo prędko i silnie się opalają, zależy to od uśposobienia wrodzonego, od pewnych właściwości naskórka cieńszego lub grubszego łatwiej lub trudniej przepuszczającego promienie. Przy opalaniu się zbyt gwałtownym i pospieszonym może wystąpić i szkodliwe działanie słońca: tzw. oparzenia. Zależnie od czasu i siły nasłoneczniania występuje albo tylko lekki stopień zaczerwienienia, albo drugi stopień oparzenia w postaci pęcherzy, którym towarzyszy nieraz gorączka i silny obrzęk. W pierwszym wypadku żadne niebezpieczeństwo nie grozi, najlepiej jest posmarować zaczerwienioną skórę kwaśnym mlekiem i czerwoność prędko zniknie, tylko skóra pozostaje wrażliwą na słońce i przez parę dni trzeba go unikać. W drugim wypadku postępować należy jak przy oparzeniach drugiego stopnia, pęcherzy nie zdejmować tylko je lekko nakłuć, a potem robić okłady z wody wapiennej z olejem lnianym, lub smarować kremem obojętnym (nie jeżującym) jak Nivea rozcieńczonym oliwą. W tym wypadku jeszcze dłużej nie można wychodzić na słońce. Ale jeszcze szkodliwsze jest zbyt silne naświetlanie nienakrytej głowy, co w najlepszym wypadku spowodować może bądź silny ból głowy, bądź mdłości, wymioty, drgawki i utratę przytomności. W tych razach wskazany jest zimny okład na głowę, ułożenie w zacienionym miejscu i podawanie dużej ilości zimnych płynów. Porażenie słoneczne może trwać do kilku dni i jeżeli jest silne może uniemożliwić przeby-

wanie na słońcu w ciągu całego lata. Specjalnie jest szkodliwe ostre słońce dla niemowląt, u których reaguje cały organizm, wystąpić mogą u nich długotrwałe ciężkie zaburzenia kiszkiowo żołądkowe z trudem dające się leczyć. Naogół jednak słońce jest bardzo potrzebne i zdrowe, tylko trzeba z niego umiejętnie korzystać. Zupełnie inaczej działa słońce wiosenne (do czerwca), inaczej letnie (do połowy sierpnia), inaczej jesienne. Tylko letnie słońce może pociągnąć za sobą te szkodliwości, o których wspomniałam, że słońca wiosennego i jesiennego korzystać można bez ograniczeń. W górach na śniegu mogą wprawdzie i w zimie powstawać oparzenia np. u narciarzy, ale to się zdarza względnie rzadko. Duży wpływ ma również i pora dnia: słońce poranne (do jakiejś dziesiątej w lecie) nie jest szkodliwe, tak samo słońce wieczorne (po trzeciej). Poranne jest zdrowsze, gdyż ulega nasileniu, a nie osłabieniu (chłód wieczorny). Podczas południa należy być ze słońcem ostrożnym, tylko powoli poddawać naświetlaniu coraz to inne części ciała, poczynając od dziesięciu minut, a u małych dzieci od pięciu. Co dzień można przedłużać czas naświetlania. W okresie najsilniejszego upału przebywać na skraju lasu w półcieniu, gdzie rozproszone promienie wywierają łagodne działanie, tam powinny dzieci oddawać się nie męczącym grom ruchowym; nigdy nie można stosować ruchu na jarzącym słońcu, bo wtedy najłatwiej o porażenie słoneczne i zamiast korzyści można przynieść dziecku szkodę.

Dr Felicja Łuniewska.

LETNIE SPACERY

Spacerujemy podczas miesięcy letnich wprowadzając wielką różnorodność w życie dziecka, dostarczając mu dużo materiału i zespalamy bliżej z przyrodą. Pożądanym jest jednak, by każdy spacer miał jakiś cel określony, szczególnie na wsi podczas pobytu dzieci na kolonii.

— Pójdziemy dziś na pole zobaczyć, jak zboże urosło.

— To jest żyto — jakie już duże, jak to prędko urosło. Porównujemy ze wzrostem dziecka. Dotykamy kłosów, pełne, ciężkie, dojrzałe, niektóre się pochyliły. Zrywamy jeden kłos, wyłuskujemy ziarenka, próbujemy.

— Te ziarenka po zmieleniu dadzą nam mąkę, a z tej mąki wypieczemy chleb razowy, ten chlebek, co dzień jemy.

— A teraz poszukamy zboża, które nam da bułki.

Pszenica ma nieco inne kłosa — kto dostrzeże różnicę?

Z pszenicy mamy dużo dobrych rzeczy: bułki, kluski, pierożki i jeszcze coś smacznego — kaszkę. Dzieci wyrywają się z tym, co kto lubi.

— Niedługo będą żniwa, gdy gospodarze zmielą ziarna, to kupię wtedy pszennej mąki i upiekę wam smaczne bułeczki.

Wtem zobaczyłam na łące sprężykę i zwróciłam się do dzieci, by uważały, jaką on sztukę pokaże. Biore żuczka na rękę i kładę go brzuszkami do góry. Sprężyk kureczy nogi, wypręża się, potem wyprostowuje się i raptownie podskakuje wysoko do góry. W powietrzu przekręca się i spada na nogi.

Śmiech ogólny dzieci. Proszą by raz jeszcze pokazać „tę sztukę“.

Ale sprężyka już nie ma.

W drodze powrotnej każde nawałło bławatków dla przedszkola. Przy tym zauważyły, że rosną one tylko w zbożu.

— Ale kto potrafi tak je urwać, żeby nie podeptać zboża.

Innym razem zobaczymy, gdzie owies rośnie.

Owies łatwo poznać — dzieci dają swoje określenia. Każde ziarno osobno wisi. To konie jedzą owies. Konie lubią owies.

Gospodarz zabiera owies dla konia, gdy gdzieś wyjeżdża.

Któregoś dnia poszliśmy na pastwisko. Kilka krów wolno szczypało trawę. Parę z nich leżało przeżuwiąc pokarm, a między nimi uwijały się dwie kozy i małe kozłatka.

Z daleka dolatywał do nas śpiew pastuszka. Siedział na kamieniu i coś strugał. Zbliżyliśmy się do niego, przywitaliśmy się i zaczęliśmy wypytywać, co też robi przez cały dzień na łące. Z początku bardzo nieśmiało nam odpowiadał, a potem się rozgadał.

— No, co!... nic nie robię... pilnuję, żeby krowy do szkody nie poszły. Ta jałówka taka szalona, wciąż na cudze pole włazi... A kozy to zaraz nad rów pędzą, tam im trawa najlepiej smakuje.

Wtem przybiegło małe kozłatko i oparło się o kolano pastuszka. Pastuszek wyjął z torby kawałek sera i włożył mu w pyszczek. Porwało ko-

żłątka ser i w podskokach wróciło do matki.

— A nie nudzi ci się tak wciąż siedzieć na polu?

— Czasem ptaszkom się przyglądam, jak się gonią, jak się kłóca, jak młode uczą latać... A każdy inaczej śpiewa...

Prosiłiśmy, żeby nam co zaśpiewał, ale nie chciał, kępował się.

Wtedy myśmy postanowili zaśpiewać mu parę piosenek.

Przyglądał nam się ciekawie, uśmiechał, a potem wziął fujankę i zagrał.

Bardzo nam się on podobał. Dowiedzieliśmy się, że w niedzielę wcześniej bydło zapędza z pola, więc zaprosiliśmy go, żeby przyszedł do nas na kolonię. Widocznie ucieszył się, bo się zarumienił i powiedział: — Przyjdę... wiem gdzie...

Od tego czasu co niedzielę bywał u nas. Osmielił się, bawił się z nami w różne gry towarzyskie i zapraszał dzieci, żeby przychodziły do niego na pastwisko.

— Pokażę wam gniazdko makołagwy, tam już siedzą małe pisklątka, tylko nie można ich ruszać... Pokażę wam, jak mój Łatek umie przez kij skakać.

Nieraz potem korzystaliśmy z zaproszenia Stasia.

Najczęściej jednak chodziliśmy oglądać, co się dzieje na polach. Tam mamy zawsze dużo różnorodności. Przyjemnie widzieć, jak wszystko dojrzewa, jak się wszystko zmienia.

Tu zboże, tam ziemniaki przekwitły, już widać na nich nieduże zielone jagody. Groch już pęcznieje.

Gdzie niegdzie odzywają się głosy ptaków, przebywających na polu. Już umieją dzieci poznać, który to ptaszek woła — pit-pilit... Jak kuropatwy nawołują dzieci: czyr-czy-ryk. A co kwiatów w zbożu! Tylko nazwać ich nie umieją.

Nie chcąc obarczać na razie pamięci dzieci, chciałam, by poznały tego lata tylko parę gatunków najpospolitszych kwiatów polnych.

Umówiliśmy się z dziećmi, iż będziemy się starać, żeby w naszej sali, gdzie jadamy obiad, zawsze stał świeży bukiet z polnych kwiatów, a musi być zawsze ładny. Dzieci będą zrywały kwiaty, a ja ułożę dużą wiązanekę.

— Jakie są najładniejsze kwiaty na polu? Wymieniają maki, bławatki... — I te żółte i te niebieskie też ładne.

To wszystko, co umiały nazwać.

Co drugi dzień musiał być świeży bukiet. Na początku zrobiliśmy go z maku i z bławatków, ale potem nazywały mi rumian (poprzedziłam pokazaniem, czym się różnił od rumianku).

Następnie robiliśmy wiązanekę z jasnorożowych kąkoli, potem z liliowych dzwoneczków. Nazwy ostatnich dwóch roślin były dla dzieci obce, wkrótce jednak zapamiętały je.

Co sobotę, wracając ze spaceru zatrzymywaliśmy się przy krzyżu, który stał na rozstajnych drogach i odmawialiśmy, a czasem śpiewaliśmy krótką modlitwę. Dzieci zaproponowały, żeby upleść wieniec i zawiesić na krzyżu. Tak też zrobiliśmy. Tym razem dzieci dowolnie wybierały kwiaty.

Las był od nas daleko i tylko dzięki uprzejmości jednego z zamożniejszych gospodarzy byliśmy w nim w ciągu lata dwa razy. Zawiózł nas wo-

zem drabiniastym w czasie, kiedy dojrzały dzikie maliny i czarne jagody. Uciechy było nie mało.

K. Zadora.

P Ł O T E K

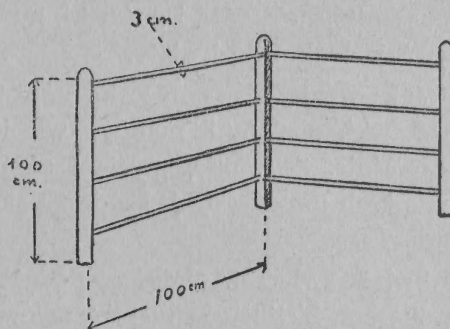
Dzieci mają nieprzeparty pociąg do wdrapywania się na coś, przełazenia przez przeszkody — zadowolić je może „płotek“.

Wśród rodziców dzieci zawsze się znajdzie ojciec, który przyjdzie z pomocą i ustawi w ogródku taki „płotek“ dla dzieci.

Materiał, z którego może być zrobiony płotek, nie gra tu wielkiej roli, byle był mocny i dobrze się trzymał ziemi, ale musi zachować podane wymiary.

Wysokość płotka 100 cm, długość dowolna, ilość szczebli 4 — 5, odległość ich od siebie 20 cm, grubość szczebli — 3—4 cm, zależnie z jakiego drzewa zrobiony jest płotek. Przy ta-

kim płotku może być drugi taki sam, umieszczony pod prostym lub rozwartym kątem w stosunku do pierwszego.



Taki płotek szczególnie przyda się dzieciom w lecie, kiedy będą mogły się na niego wdrapywać, czasem starsze usiąść na ostatnim szczeblu.

Z.

ZAJĘCIA W PRZEDSZKOLU W PORZE LETNIEJ I JESIENNEJ

I. Zajęcia ręczne:

Budownictwo z piasku, indywidualne i grupowe.

Praca w ogródku — spulchnianie ziemi, tępienie chwastów, podlewanie.

Zajęcia praktyczne związane z posiłkiem — mycie i krajanie jarzyn (rzodkiewka, marchew, sałata, ogórki), mycie owoców, nakrywanie do stołu i sprzątanie po posiłkach.

Wicie wianków, układanie wiąza-

nek, strojenie sali, obrazu świętego, stołów do posiłku.

Zbieranie ziół i suszenie — lipa, macierzanka, rumianek.

Rysunki — w dni dżdżyste i godziny upalne, najlepiej duże, rozmachowe, na ściennych tablicach kolorową kredą.

Roboty z sezonowego materiału — z traw, sitowia, szuwaru, słomy, gałązek wikliny, szycie na szarym płót-

nie (ścieg duży, nie gęsty, nie psujący wzroku), ale nie wymagające długiego wysiłku.

II. Przechadzki — obserwacje — rozmowy i ćwiczenia zmysłów:

Świat roślin — warzywa, owoce.

Jak rośnie groch, fasola, pomidory, ogórki, jak kwitną ziemniaki, młode ziemniaczki.

Jak kwitną i rosną: irysy i lilie, słonecznik, mak, róże i goździki, malwy. Jak pachną te kwiaty.

Jak wyglądają porzeczki, agrest, truskawki, poziomki, maliny, wiśnie i czereśnie. Zrywanie, mycie i układanie tych owoców do jedzenia na surowo.

Świat zwierząt. Jak wyglądają: chrabąszcz, bieleńki kapustnik, mrów-

ka i mrowisko, gniazdko ptasie, ślimak, żaby, ryby.

Na pastwisku — krowa, koza, owca.

III. Ćwiczenia ruchowe na wolnym powietrzu, zabawy ruchowe, bieżne i towarzyskie, niejednokrotnie z towarzyszeniem śpiewu.

Rozmowy z dziećmi nie mogą mieć absolutnie charakteru lekcyjnego. Wystarczy dzieci zetknąć z przedmiotami bezpośrednio, niech się cieszą, dziwią, ciekawią i odkrywają, niech pytają. Gdy zapytają co to, nazwać przedmiot prawidłowo i nawiązać rozmowę do ich pytań i zainteresowań; wówczas można od czasu do czasu opowiedzieć dzieciom w czasie odpoczynku na spacerach opowiadanie uzupełniające, rozszerzające poczynione przez dzieci obserwacje.

P O D L I P ą

I. Niedaleko przedszkola na polu rośnie piękna rozłożysta lipa, więc w dnie pogodne, a upalne chodzimy pod lipę. Lubimy bardzo to miejsce, dzieci chętnie biegną tam, ile razy im zaproponuje.

Dużo nam ona dała tego lata: nie było dnia, żeby dzieci czegoś nowego o niej nie powiedziały.

— Dlaczego tak nam miło tu siedzieć? — pytam. — Bo nie jest gorąco, jest cień, lipa nas osłania przed słońcem.

— Czy możemy długo przebywać na słońcu? — Czemu? — Gorąco jest, głowa może boleć. — Co nas tu przed słońcem broni? — Lipa, jej gałęzie, liście. — Głównie liście, przyjrzyjmy

im się, jak ich jest wiele, rosną jedne przy drugich, a nad tymi listkami — znowu listki aż do samej góry.

Pewnego dnia spostrzegły, że na gałęziach zjawily się pączki — małe żółte kuleczki. Jest ich bardzo dużo. Niedługo lipa zakwitnie.

II. Dobrze jest pod lipą. Można w upał siedzieć i bawić się. Dziewczynki robią sobie lalki z trawy i badyli, inne wianki plotą; chłopcy strugają patyczki, robią piłki z „dziadów“ (koszyczki kwiatowe z łopianu).

Tymi piłkami można się ślicznie bawić: Zawiesza się kółko (z wikliny) na gałęzi drzewa i przerzuca przez nie piłkę. Rzucaly też „piłki“ do góry i porównywały, która poleciała naj-

wyżej, albo do kogo z uciekających przyczepi się kula. Gonitwy uprawiały młodsze dzieci. Wreszcie spocone i zmęczone kładły się w cieniu lipy i wypoczywały.

III. Lipa kwitnie. Z daleka czujemy jej zapach. „Kuleczki“ się rozwinęły. — Mały kwiatek — ale ładnie pachnie. Teraz dopiero dzieci zauważyły, że kwiat jest przyczepiony do bladezielonego listka, jakby skrzydełka.

— Pachnie lipa... — te kwiatki ładnie pachną... wciąż powtarzają dzieci. — Teraz jest nam jeszcze przyjemniej siedzieć pod lipą. Przez cały czas zwracałam uwagę dzieci na owady, które przylatywały i siadały na kwiatkach lipy.

— Wszyscy cieszą się, gdy lipa zakwitnie. — Kto przylatuje do lipy?

— Osy, pszczoły, trzmiele, muchy, motylki i wiele innych owadów.

— A po co tyle ich się zleciało teraz? — Bo w kwiatkach lipy jest sok słodki, a wszystkie one bardzo go lubią.

Polecam, by przez parę minut dzieci zachowywały się zupełnie spokojnie i nasłuchiwały. To dało im możliwość usłyszenia głośnego brzęczenia pszczół na drzewie.

Dzieci przypomniły sobie, gdzie widziały ule i domyśliły się, że pszczoły stamtąd przyleciały, by zabrać miód.

Dodałam, że nieraz z bardzo daleka przylatują do kwiatu lipowego, bo choć inne kwiatki miód mają, ale lipowy jest najlepszy.

— Czy wiecie, że wasze mamusie też cieszą się, gdy lipa zakwitnie i zbierają kwiat na lekarstwo. Gdy czasem dziecko zaziębi się, kaszle lub ma

chrypkę, wtedy mama zaparzy kwiatu lipowego, da wypić dziecku i nie długo przestaje ono kaszlać. Tym razem to wy nazbieracie owych kwiatków dla mamy, wysuszyć i zanieście do domu.

Po kilku dniach później ułatwiłam dzieciom zrywanie kwiatu lipowego: dla jednych przyniosłam stołek, inne podsadziłam na konary, a jeszcze dla innych nachyliłam gałęzie. Po wysuszeniu kwiatu dzieci zrobiły torebki, ozdobiły je kolorowymi wycinankami, włożyły w nie kwiat lipowy i ucieszone, zaniósły „prezent“ matce.

Ale przed tym musiałam je na ich prośbę poczęstować „herbatką“ z lipy.

IV. Ponieważ dzieci, stykając się tak często z owadami, głównie tymi, które przylatywały do lipy, nie odróżniały pszczoły od osy, a trzmiele nazywały dużą pszczołą albo bakiem, postanowiłam pokazać im z bliska każdy owad oddzielnie w słoiku.

— A ja znam trzmiele (z trudnością wymawiały), taki gruby. — Raz tak latał koło mnie, chciał ugryźć, ale ja uciekłem — wtrącił jeden. — Trzmiel tak huczy hu! hu!, bo zły, gorszy od wszystkich.

Wtedy wytłumaczyłam, że trzmiel, choć ma groźną postać i głośno brzęczy — ale spomiędzy tych owadów (pokazuję) jest najłagodniejszy: ukłuje tylko wtedy, gdy go kto weźmie do ręki.

Ale kto jest naprawdę zły — to osa (pokazuję), jej unikajcie. Jak wpadnie w gniew, to kilka razy ukłuje. Przyjrzyjcie jej się dobrze, żebyście ją mogli poznać.

Przy tej sposobności przypomniiał ktoś, jak osa wpadła do pokoju i tru-

dno ją było wypędzić, wciąż do cukiernicy wlatywała.

— A pszczoła też gryzie! (Poprawiam—kłuje, nie gryzie—ani pszczoła, ani osa, ani trzmiel nie mają żębów, więc nie gryzą, tylko mogą ukłuć żądłem). Jeszcze raz przyjrzelismy się owadom w słoikach raz jeszcze nazwaliśmy je po kolei i wypuściliśmy wszystkie na swobodę.

Dostałam któregoś dnia plaster miodu i nie omieszkłam przynieść go do przedszkola, by pokazać go dzieciom. Zainteresowanie było wielkie. — Ile to nazbierały miodu te małe pszczołki!

— A czy dużo może naraz przynieść jedna? — Malutko, może tyle... nabieram na patyczek kroplę miodu i pokazuję dzieciom¹⁾. — Ile to razy musi polecieć pszczołka na kwiatek, by napełnić całą woskową komórkę. Co odleci z miodem, to znów musi polecieć i tak dzień cały — dlatego tak ich ciągle dużo było na naszej lipie. — Pszczołki i z innych kwiatów miód zbierają. — A plastrów jest dużo, trzeba wszystkie komórki zapełnić.

— Czy wiecie, po co takie zapasy robią? — Różne odpowiedzi. Pszczoły wiedzą, że w zimie kwiatów nie ma, a zima długa. Pszczołek w ulu jest dużo — cóżby jadły? Tu dzieci odzywają się, że ludzie zabierają miód pszczołom. — Prawda, że zabierają, ale potrochu z każdego ula, pozostawiają tyle, by pszczołkom na zimę starczyło.

Daję każdemu dziecku miodu na kawałku chleba.

¹⁾ Nie tłumaczę jeszcze dzieciom, jak przerabia sok kwiatowy.

Tu przypomnialiśmy znów, który gospodarz ma ule.

Na prośbę dzieci, by zaprowadzić je kiedy do pasieki, odpowiedziałam, że pszczoły nie lubią, kiedy do nich ktoś się zbliża, i mogą któregoś z was boleśnie ukłuć. Gdy pszczelarz przychodzi miód podbierać — wkłada drucianą siatkę na głowę.

VI. Już lipa nasza okwitła, już kwiatki pospadały. Siadamy w jej cieniu, rozmawiamy, czasem śpiewamy znane piosenki. Raz posłyszeliśmy wilgę, jak gwizdała siedząc na wierzchołku drzewa.

— Wilga też widać lubi lipę, chce jej swoją piosenkę wyśpiewać.

— Nie umie ona śpiewać, ale za to ładnie gwizdzie — dodaje.

To dało asumpt dzieciom do gwizdania, kto jak umiał, niby naśladując ptaka.

Innym razem posłyszeliśmy lekkie pukanie w drzewo.

— Może dzieciół? — pytają. — Poradziłam, by zbliżyły się do pnia i obejrzały. — Taki mały dzieciół puka w drzewo — powiada jeden.

— Czy pstry? — Nie pstry — tylko siwy. Idzie coraz wyżej... znów puka... — odpowiadają dzieci zupełnie cicho, by nie spłoszyć ptaszka.

Wtedy wytłumaczyłam dzieciom przyglądającym się ptaszкови, że to kowalik, nie dzieciół. Przyleciał do lipy, bo wiedział, że tu znajdzie smaczne liszki. A lipa się z tego cieszy, bo liszki niszczą jej drzewo. I kowalik lubi lipę. Wszyscy ją lubią: i pszczołki i motylki i ptaszki i nasze mamy i my.

A. Zakrzewska.

ZABAWA W PIASKU

Dzieci lubią się bawić w piasku. Kopią doły, wznoszą kopce, robią przejścia podziemne, „jeziora“, jeśli piasek jest nad brzegiem rzeki lub morza; małe dzieci robią „babki“. Ale pomysły mogą się nieraz wyczerpać, muszą mieć przeto coś do urozmaicenia zabaw.

W tym celu proponuję, by nazbierały w czasie spacerów w lesie — różnego rodzaju materiału. Będą to gałęzie, szyszki, mech, patyczki; na polu zbierają kamyczki różnej wielkości i rodzaju, nad brzegiem — muszelki; z domu przynoszą deseczki, pudeł-

ka, lalki, wózki. Powstaną niedługo klomby, lasy, ogródki, drogi, szyny z patyków, pojazdy itp.

Wielką przyjemność sprawimy dzieciom, gdy damy im miskę z wodą — pojawią się wtedy nowe pomysły.

A piasek daje szerokie pole do zabaw zbiorowych, a także każde dziecko może bawić się stosownie do swego upodobania i ochoty.

Obfitość materiału (piasku) przyczynia się do tego, że zabawa w piasku nigdy dzieci nie znudzi.

N.

WYCIECZKA KURCZĄTKA

Po podwórku chodziła kurka z kurczątkami. Kurczątka były jeszcze malutkie, miały żółte piórka i wciąż tylko piszczały.

— Pi-pi — zawołało raz głośniejsze jedno kurczę. A miało to znaczyć:

— Nie chcę tu chodzić z wami, robaki takie niedobre i woda brudna i słońce gorące — nie chcę.

— Pi-pi — pyta braciszek kurczęcia — a gdzie pójdiesz?

— Daleko w świat! Pójdę za pola, za lasy, hen-hen!

— A nie boisz się?

— O jej! nikogo się nie boję! Pójdę sobie.

I poszło.

Podwórko swoje znało kurczątka doskonale; wiedziało, gdzie są dołki pod parkanem, więc przykucało i przeszło do ogrodu sąsiedniego, a z ogrodu na inne podwórze.

A wtem wypada mały szczeniak, zaczyna głośno szczekać. Kurczątko się przestraszyło, ucieka z podwórka. Zobaczywszy to pies zaczyna je gonić. Kurczątko biegnie przed siebie, już się zmęczyło, ledwie oddycha. A tu naraz pośliznęło się i bęc!... kurczątko wpadło do rowu.

Przeleżało się bardzo, nie wie gdzie jest, co się z nim stało?

Chce się wydostać i nie może: skrzydełka ma jeszcze słabe, a nóżki coraz bardziej w błoto grzęzną.

A tu jeszcze pies stoi nad nim i wciąż ujada.

Biedne kurczątko zaczęło przeraźliwie wołać:

— Pi-pi-pi! ratujcie mnie, ratujcie!

Jakaś kobieta szła tamtędy po wodę, usłyszała pisk, patrzy — a tu kur-

czątko w błocie, żal jej się zrobiło i wydostała je z rowu.

— A to pewnie kurczę z drugiego podwórka — pomyślała i zaniósła je do sąsiadki.

Kurczątko całe drżało z przestrawienia. Zobaczyło matkę-kwokę, pędko

wcisnęło się pod jej skrzydła i cichutecznie piszczało:

— Mamo, ja zawsze będę z tobą...

A kura cieszyła się, że się kurczątko znalazło i mocno przycisnęła je do siebie.

K. Sulejowska.

BAJKI HANI: O MISIU

Mała Hania ma Misia. Wprawdzie Miś nie ma jednej nogi, ale jest bardzo miły i bardzo kochany.

— Miś tam daleko, w mieście, ma śliczny ogród — opowiada Hania. — Sam Miś zrobił sobie kłódkę, Zamyka furtkę na kłódkę, na zasuwkę i na haczyk. Jak chce, to ją sobie otwiera. W ogrodzie rosną kwiaty i kwitną drzewa wiśniowe, i jest tęcza, a Miś cieszy się i biega po ogrodzie. Ale nie zjada wisienek, bo jeszcze nie są dojrzałe. Zje je jak dojrzeją.

Niedaleko ogrodu siedzi straszny wilk. Misio opowiada czasem lalkom, jak okropnie ten wilk wygląda. Lalki siedzą na ławce w ogrodzie i boją się. A Misio mówi: — Ten wilk jest okropny. Jest taki wielki, że ma zęby jak dęby!

— Och, krzyczą lalki i spadają z ławki ze strachu.

— Nie bójcie się — mówi Miś. — Wilk jest daleko, nic wam nie zrobi. Usiądźcie.

Lalki siadają na ławce, a Miś mówi: — Wilk ma ogon jak sosna!

— Och, krzyczą lalki i spadają z ławki ze strachu.

— No, nie bójcie się — mówi Miś. — Wilk tu nie przyjdzie, bo furtka zamknięta na kłódkę, na zasuwkę i na haczyk, a wilk jest daleko. Ma zęby jak dęby, ogon jak sosna i jak zawyje, to jabłka z drzewa lecą.

Lalki już wierzą, że wilk nie przyjdzie, bo furtka zamknięta na kłódkę, na zasuwkę i na haczyk, więc już nie spadają z ławki. Boją się trochę, ale niedużo i rozglądają się po ślicznym ogrodzie Misia, gdzie kwitną wszystkie kwiaty i świeci tęcza.

B. St. Kossuthówna.

BAJKI HANI: O IGLE I DZIURCE W POŃCZOSZE

Siadła niania cerować pończoszki.

Mała Hania siedzi na niskim stoleczku i prosi: — Opowiedz mi bajkę, nianiu!

— Nie ja ci bajkę opowiem: igła ci ją opowie.

— Jakto? igła? czy igła umie mówić bajki?

— A posłuchaj. O, widzisz, jak to idzie igła z długim, długim ogonem; jaki żółty ogonek, bo i pończoszki

żółte. Szuka igła dziurki: o, jest dziurka!

— To mi się na pięcie zrobiła, jak byłam w ogrodzie — mówi Hania.

— Tak, ale igła nie lubi dziurek; zaraz zabiera się do roboty. Widzisz, jak zaciąga ładnie niteczkę.

— I dziura będzie mniejsza? — pyta Hania.

— Dziura gniewa się: — Zrobiłam się taka zgrabna, okrągła, a tu igła z nitką zasłaniają mnie coraz bardziej, och, gniewam się! — Ale igła na nic nie zważa, tylko przeprowadza nitkę od jednego brzegu do drugiego, i zasnuwa dziurkę. — Och, och — płacze dziura — jestem coraz mniejsza, mniejsza, och jakże jestem biedna! A na to mówi igła: — A pończoszka nie miała biedy z tobą, jak rozłożyłaś się na samej pięcie? czy to było ładnie? I dalej igła przeciąga niteczkę...

Widzisz, Haniu, jaka już mała dziurka. Igła nie może słuchać narzekań dziurki, polyskuje tak jak srebrna i szyje, szyje — a ogonek nitki coraz krótszy — a dziurka coraz mniejsza — i widzisz, Haniu, już nie ma dziurki.

— Szkoda, że nie ma dziurki; tak bardzo prosiła, żeby ją zostawić.

— Niewielka szkoda! cała pończoszka by się podarła, nie miałybyś pończoszki. Ale pewno niedługo zrobi się nowa dziurka na paluszkach, albo znowu na pięcie.

— I znowu, nianiu, igła będzie rozmawiać z nią i cerować!

— Zaraz igła ją zaceruje, bo brzydko, jak dziurki są na pończoszce.

— Nianiu — mówi Hania — za krótko rozmawiała igła z dziurką w pończoszce. Za krótka bajka!

B. St. Kossuthówna.

K W I A T K I

(odpoznawanie barw — gra).

Pięciopromienne gwiazdki wycięte z grubego żółtego, niebieskiego, czerwonego, szafirowego i fioletowego kartonu mają wyobrażać kwiatki.

Z zielonego kartonu będą wycięte listki. Do tej gry niezbędna jest kostka drewniana lub tekturowa, której 5 ścianek jest koloru kwiatów, a szósta biała.

Sposób gry. Kwiatki i listki leżą w pudełku na środku stołu. Dzieci kolejno rzucają kostkę i zabierają kwia-

tek tego koloru, jaki wypadł na kostce; następnie dodają listek do niego. Ten — komu wypadł na kostce kolor biały — kwiatka nie bierze.

Gdy wszystkie kwiatki zostaną przez grających rozebrane — dzieci sprawdzają, kto ma kwiatków najwięcej, kto ma mniej i układają z nich klomby. Gra może się powtarzać kilka razy.

Uwaga: na 5 dzieci dajemy mniej więcej 30 kwiatków.

N. M.

W I E R S Z E

LIPIEC.

Skończył się już czerwiec,
przyszedł lipiec brat,
zakwitł już na lipach
ten lipowy kwiat.

W lipcu jest gorąco,
i w lipcowy dzień
lipowe gałązki
dają miły cień!

Wokół lip kwitnących
brzęczy pszczołek ród
pszczoły tu zbierają
swój słodziutki miód!

B. St. Kossuthówna.

NIEZAPOMINAJKI.

Lśni kwiecista łączka,
Przezroczyście stawy,
Lśni nad nimi dywan
Kwiatków błękitnawy.
Rosną sobie rosna,
Patrzą na świat skromnie,
A każdy z nich szeptem
— Nie zapomnij o mnie.

Chelmońska.

DESZCZ.

Chłopczyk:

Jakiż ten deszcz nieznośny — pada
bez ustanku,
Jakby go kto prosił.

Dziewczynka:

O tak, mały Janku,
Poła, lasy, ogrody bardzo go prosiły
By odwiedził ziemię.

Chłopczyk:

Gość weale niemiły.
Czyż nie lepiej, by słońko cały rok
świeciło?
Byłoby zawsze ciepło, wesoło i miło.
Co dzień biegalbym po ogródku,
bawiłbym się w piasku.

Dziewczynka:

Lecz nie miałbyś chleba, mój mały,
głuptasku.
Bo bez deszczu ni kwiatek, ni drzewo,
ni zboże,
Ani najmniejsza trawka wyrosnąć
nie może.

Wl. Wondrauschowa.

NA ŁĄCE.

Jak się ślicznie dziś wystroił maczek,
Wdział czerwony, aksamitny fraczek,
Jak na baczność stoi pośród dróżki,
Bo to dzisiaj wesele ostróżki.

L. Wernerowa.

W LESIE.

W lesie, w lesie
 na murawie
 rośnie sobie
 grzyb!
 Hej, na grzyby
 w las pójdziemy!
 Pełny koszyk
 przyniesiemy!
 Tu maślaki,
 borowiki,
 tu pieczarki,
 tu rydzyki!
 Hej, na grzyby
 w las,
 chodźmy w letni
 czas!

B. St. Kossuthówna.

PSZCZOŁA.

Jestem sobie pani pszczoła
 Pracowita i wesola.
 Krąże, krąże, co mam sił,
 Zbieram z lipy złoty pył.
 Czy widzicie ule złote?
 Tam poniosę mą robotę.
 Czy lubicie wonny miód?
 Będziez jego! będzie wbród.

Br. Ostrowska.

KASIA I KURY.

Cipu-cipu, tasiu, tasiu!
 Sypże ziarno, moja Kasiu!
 Syp, nie żałuj tych ziarneczek
 Dla kaczątek i kureczek.
 Gospodarstwo masz nielada!
 Widzę! Kaczek jest gromada,
 cztery kurki, kogut duży,
 ziarno pewnie wszystkim służy.

A. Bogusławski.

NA BOSAKA.

Boso chodzi Jaś,
 Boso drepcze Staś,
 Bo gdy ciepła pora taka,
 Dobrze chodzić na bosaka.

L. Wernerowa.

GOSPODARSKA CÓRKA.

Matus, daj mi ziemi grzędę!
 Ogrodniczką sobie będę.
 Ty, córuś, jeszcze mała,
 Co ty będziesz hodowała?
 A posieję różne kwiatki:
 Te nasturecje, powój, bratki.
 Będę peła, podlewała.
 Nie patrz, matus, zem ja mała.
 Chociaż mała, ale dziarska,
 Bom ja córka gospodarska.

L. Wernerowa.

CO KTO UMIE.

Kotek miauczy
 — Miau! miau! miau! —
 Piesek szczeka:
 — Hau! hau! hau!
 Dzieci, ptaszki
 Cieszą się.
 Ciągłe im się
 Śpiewać chce.
 Więc śpiewają
 Sobie wraz,
 Że aż echo
 Niesie w las
 Tiuch! tiuch! tiuch! tiuch!
 La! la! la!
 Tiuch! tiuch! tiuch! tiuch!
 La! la! la!

L. Wernerowa.

Olaboga! Nad sinym jeziorem
 Stary gąsior się kłóci z kaczo-rem.
 Gę, gę, gę, gę — gąsior gęga,
 Że kaczor jest miedolega.
 Kaczor krzyczy: — kwa, kwa, kwa!
 Gąsior krzywe nogi ma!

Tak się kłóca od godziny,
 Aż się śmieją wodne trzciny,
 Aż się małe rybki śmieją,
 Co nie mówić nie umieją.
 Olaboga! Nad sinym jeziorem
 Stary gąsior się kłóci z kaczo-rem.

M. Dynowska.

TOK ĆWICZEŃ CIELESNYCH DLA DZIECI STARSZYCH

T O K	Przybory przyrządy	O S N O W A
Porządkowe Rozruszające	bęben	Marsz zwykły, na palcach, na piętach. Ręce podane w kole, drobny bieg w takt muzyki, na znak przykucając, na drugi znak bieg w drugą stronę.
Wyprostne	pudełko	Siad turecki, pudełko położone na głowie, pochylić się w przód, tak by pudełko spadło, wyprostować się i znów położyć pudełko na głowie.
Półzwis	pudełko, ławka	Leżenie przodem na ławce, odsuwanie pudełka w przód, przyciąganie się oburącz.
Równowaga	ławka	Jednoczesne przejście przez ławkę dwojga dzieci z dwóch przeciwnych końców z mijaniem się pośrodku.
Czworaczko- wanie	pudełko	Pudełko na wierzchu dłoni. Chodzenie na czworakach tak, by pudełko nie spadło (na wierzchu jednej na zmianę drugiej dłoni).
Ćwicz. tułowia		Leżenie tyłem. Naśladowanie w powietrzu nogami i rękami ruchów pająka.
Bieg		Bieg dookoła sali, na „hop“ zatrzymanie się i bieg w drugą stronę.
Ćwicz. tułowia	pudełko	Siad płaski rozkroczny dwójkami czołem do siebie, jedno dziecko trzyma szufladki, drugie wierzchy pudełek — zamykanie i otwieranie pudełek.
Skok		Podskoki na jednej nodze z chwytem drugiej stopy.
Uspokajające		Marsz zwykły.

Kazimiera Lewandowska.

TOK ĆWICZEŃ CIELESNYCH

OPOWIEŚĆ

T O K	Przybory	O S N O W A	O P O W I E Ś Ć
Ćw. porządkowe		Marsz wokół sali w luźnej gromadce	Już dworzec. Ile wybił licznik, proszę pana? Dwa złote. Proszę — dziękuję. Marysia, Wojtuś, wysiadajcie. Numerowy — proszę zabrać walizki. Idą dzieci z mamą, a za nimi numerowy z wielką górą walizek na plecach. Ciężko mu, pochylił się, pot mu z czoła kapie, bołą ręce. Postawił ciężar na ziemi, wyprostował się, wyciągnął ręce w górę, raz drugi, trzeci, przysiadł na paczce, poprawił ubranie na ramionach i czeka z dziećmi na bilety. A na dworcu ruch. Zjeżdża z bagażem winda jedna za drugą, raz w górę, raz w dół (powt.). Śpieszą się ludzie do kas, na perony. Mamusia kupiła też już bilety i wszyscy razem schodzą na dół. Na peronie tłum podróżujących chodzi w różne strony, wyglądając nadejścia pociągu. Jadą jeden za drugim wózki z pocztą, chodzą w białych fartuchach chłopcy, na głowach niosąc tace z gorącą herbatą, bułkami i słodyczami. Czekają dzieci zniecierpliwione na przyjście pociągu. Aż tu naraz pach, pach, pachu „przedzusięńko po szynach idzie sobie ma-szy-na. Idzie sobie pach, pachu w świat da-le-ki bez strachu. Jam ma-szy-na nie by-le, nie u-sta-nę na chwi-lę. Nie u-sta-nę bez racji chy-ba tyl-ko na sta-cji“. Stanęła. Podróźni prędko zajmują wolne miejsca. Marysia z
Ćw. popraw. postawę		Siad skrzyżny, poprawianie oburącz ubranka na ramionach.	
Rozruszające		Winda w górę—wznoś na palce z podniesieniem rąk w górę. Winda w dół — przysiad podparty.	
Marsz		Marsz w dowolnym kierunku.	
Półzwis		Po dwoje dzieci chwyt za ręce, dziecko stojące na przedzie ciągnie „wózek“.	
Równowaga (wyprostne) Bieg	krążek	Marsz z krążkiem na głowie. Bieg w takt wymawianych coraz szybciej słów wierszyka.	

T O K	Przybory	O S N O W A	O P O W I E Ś Ć
Ćw. tułowia		Skłon tułowia w przód naprzemian z krótkim marszem.	Wojtkiem siedzą przy oknie. Na wielkiej platformie leży stos paczek. Jedną po drugiej wnoszą kolejarze do wagonu bagażowego.
Czworaczko- wanie		Marsz na czworakach.	Hau, hau — rozlega się po peronie, hau, hau — szukam przedziału dla siebie. — Chodź, Bryś, w tym wagonie jest dla nas miejsce — i wielkie psisko weszło do przedziału. — Proszę wsiadać! — zawołał zawiadowca ruchu — ruszamy. — Zrobił się ruch na stacji. Każdy pożegnał się ze znajomymi i wsiadł do wagonów.
Marsz			Marysia z Wojtkiem zaczęły podskakiwać z radości, że już nareszcie jadą.
Skoki		Skoki obunóż w miejscu.	„Nagle — gwizd! Nagle — świst! Para buch! Koła w ruch! Najpierw powoli, jak żółw ociężale. Ruszyła maszyna po szynach ospale. Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem, i kręci się, kręci koło za kołem“ (J. Tuwim).
Marsz		Marsz, naśladowanie ruchem ramion toczących się kół wagonów	

I. Asmanowa.

Z A B A W Y

BOCIAN I ŻABKI.

„Żabki“ (dzieci, przykucnąwszy siedzą nad stawem, tworząc koło). Bocian stoi w środku „stawu“ raz na jednej, raz na drugiej nodze i drzemie. „Żabki“ dzielą się na gromadki, od czasu do czasu oddalają się od „stawu“, to znów zbliżają się do bociana i kolejno wołają — jedno — kum-kum-kum, drugie — rade-rade-rade, inne znów — kwa-kwa... Bocian śpi.

W końcu wszystkie żabki jednocześnie wykrzykują. Bocian po pewnym czasie budzi się i goni żabki.

Schwytana — zostaje bocianem.

KUKUŁKA.

Spomiędzy grających wyznaczamy jedno dziecko na „kukulkę“. Pozostałe dzieci stają trójkami; dwoje z każdej trójki trzymając się za ręce tworzy „gniazdko“ i trzecie, jako „ptaszek“ staje w „gniazdku“. Kukulka nie ma gniazdka i stara się podrzucić jajko do cudzych gniazd. Gdy zaczyna się śpiew, „ptaszki“ wyfruwają z gniazd i „latają“ w różnych kierunkach w takt piosenki. Na słowo „ku-ku“ każdy spieszy do swego gniazda. Ten „ptaszek“, któremu „kukulka“ zabrała gniazdko — zostaje

„kukułką“. Ptaszkami zostają teraz kolejno dzieci następne z trójki.

Śpiewają piosenkę tylko te dzieci, które nie biegną a tworzą „gniazdko“.

W gajku zielonym
Kukułeczka kuka,

Jajeczko w dziobie niesie
I gniazdeczka szuka.
A każda ptaszyna
W serduszku się trwoży,
A nuż jej kukułeczka
Jajeczko podłoży.
Kuku-kuku!

MIĘDZY NAMI

„DOM DZIECIĘCY“ (Wiedeń).

Zapraszamy dziś państwa do wzięcia udziału w wycieczce w krainę dzieci. Nie jest to kraj z bajki. Przeciwnie, kraj ten, a raczej kraik, po którym chcemy państwa oprowadzić, to dom i ogród, który istnieje w rzeczywistości. Jest on tak urządzony, — że od piwnic aż do dachu jest przystosowany do potrzeb dzieci w wieku przedszkolnym. Oprowadzimy państwa po „Domu dziecięcym im. Marii Montessori“, który powstał w roku 1930, a mieści się w małym parku, w starym centrum miasta Wiednia.

„Dom dziecięcy“ jest, o ile nam wiadomo, jednym na świecie domem, powstałym na podstawie ścisłego porozumienia architektów i pedagogów. Zarówno plan tego domu, jak i jego urządzenie wewnętrzne odpowiadają wymaganiom nowoczesnej architektury i pedagogiki. Składa się on z trzech skrzydeł, zwróconych frontem na południe — do parku. W każdym z tych skrzydeł mieści się sala przeznaczona dla grupy 35 dzieci. Skrzydła te łączą się ze sobą korytarzami, zawierającymi szatnie, umywalnie itp. Pozostałe wolne miejsce między skrzydłami zostało wykorzystane na tarasy ogrodo-

we, gdzie odbywają się zajęcia dzieci w czasie pięknej pogody. Cały budynek jest parterowy i łatwo dostępny zarówno od strony ulicy jak i od strony parku. Tylko środkowa część jest piętrowa. Ponad środkowym skrzydłem mieści się wielka sala gimnastyczna. Ten podział na 3 oddzielne grupy przeprowadzono z dwu względów: zmniejsza się w ten sposób możliwość infekcji w całym przedszkolu, a poza tym ma to duże znaczenie ze względów psychologicznych i wychowawczych. Dziecko w wieku przedszkolnym, które po raz pierwszy wychodzi ze szczupłego grona rodzinnego, powinno być chronione od zbyt licznych i silnych wrażeń. Konieczność spotykania się z setką dzieci i licznymi dorosłymi wywoływałaby w małym obywatelu państwa dziecięcego zbyt niemiły niepokój i zmuszałaby go do zapoznania się ze zbyt rozległym nowym otoczeniem.

Wejźmy teraz do wnętrza jednej takiej sali. Jest to duża sala, „otoczona“ z trzech stron oknami, sięgającymi prawie do podłogi. Urządzenie jest dostosowane do wzrostu dzieci. Meble i wszystkie przedmioty wydają się

nam bardzo małe. Ale są one w sam raz dla dzieci, które żyły dotychczas w otoczeniu przeznaczonym dla dorosłych, jak Guliwer w kraju olbrzymów. Nie chcemy z otoczenia dziecka zrobić miniatURY, chcemy dać mu takie rzeczy, którymi może się posługiwać tak samo swobodnie, jak dorosły swoimi. W „domu dziecięcym“ klamki są na poziomie rączki dziecka, wyłączniki elektryczne są tak nisko, że nawet najmłodsze dzieci mogą swobodnie zapalać i gasić światło.

W specjalnym wgłębieniu znajdujemy wszystko, co może się przydać do zajęć gospodarskich. Kilkoro dzieci siedzi tam i przygotowuje dla całej grupy drugie śniadanie. Jest nawet specjalna zmywalnia do naczyń, bo dzieci same myją wszystko, z wyjątkiem naczyń tłustych. Zajęcia praktyczne nie są dla dzieci zabawą, ani też pracą ludzi dorosłych (tzn. nie jest ich celem osiągnąć na jak najprostszym drodze, jak najszybciej jakiś wynik), służą one po to, by dzieci nauczyły się szeregu czynności, za pomocą których mogą coś zdziałać dla innych i dla siebie. Największą popularnością cieszą się te zajęcia, jakie wykonuje w domu matka.

Oto jak opisuje wrażenia z „Domu dziecięcego“ pewna Angielka:

„Przyszłam do „domu dziecięcego“ bez uprzedniej zapowiedzi. Gdy weszłam do jednej z sal, nie zwróciło to prawie uwagi dzieci, tak były zajęte. Nie podbiegły do mnie, ani też nie przywitały mnie chóralnym „dzieńdobry pani“. Prawie nie było słychać tej trzydziestki malców. Nie zauważyłam też w ogóle klaszczącej w ręce, zdenerwowanej wychowawczyni z o-

chronki dawnego typu, gdzie wszystkie dzieci „muszą“, zamiast, jak to się dzieje w „Domu dziecięcym“ — „chcą“. Tu wszystkie dzieci same decydowały o tym, co mają robić, prace swoje wykonywały same, nie nudząc się nigdy. Odnalazłam w końcu wychowawczynię, siedzącą przy jednym ze stolików obok grupki dzieci, które wkładały figury geometryczne do odpowiednich otworów. Wychowawczyni nie kierowała tą pracą. Doradzała tylko małcom, tak jak starsza siostra, która ma już szereg doświadczeń w zabawach tego typu“.

Podstawą pracy wychowawczej w „Domu dziecięcym“ jest naukowa obserwacja dziecka, głębokie zaufanie do jego naturalnych sił i szacunek dla jego pracy twórczej. Bowiem pierwsze lata życia dziecka wypełnione są ogromną pracą poznania i opanowania otaczającego świata. Jest to cięższa i większa praca, niż cokolwiek, co robi ono później — jako człowiek dorosły. Zadaniem wychowania jest tę pracę dziecku ułatwić i dopomóc do tego, by stała się ona jak najbardziej produktywną. Ale nie uwolnić dziecka od niej. Każda pomoc, jakiej udzielamy dziecku, musi być tak obmyślona, by nie zahamowała jego naturalnego rozwoju. Nasze słowa częściej odbierają dziecku odwagę, rzadziej — przynoszą mu istotnie pożytek. Staramy się więc wychowywać mniej przez oddziaływanie ludzi, bardziej — przez oddziaływanie rzeczy. Stwarzamy dziecku otoczenie, dostosowane jak najbardziej do jego natury fizycznej i psychicznej. Dziecko ma możliwość w tym otoczeniu wybierać sobie samo takie czynności, które naj-

lepiej odpowiadają jego potrzebom. Ta konieczność wyboru sama w sobie jest czynnikiem wychowawczym. Wychowawca traktuje dziecko „na serio“ i poważnie.

Otoczenie dziecka jest nie tylko proste, ale również estetyczne. Dzieci pracują w nim z zapałem, oddaniem i umieją skoncentrować się na tym, co robią w danej chwili. Okazało się bowiem u nas niesfuszonym to, co często mówi się o małych dzieciach, że nie umieją one skupić się przez czas dłuższy na jednym jakimś zajęciu. Są to tylko formy oporu — gdy damy dziecku do ręki takie rzeczy, które nie są dostosowane do jego potrzeb i zainteresowań. Gdy jednak damy dziecku odpowiednie materiały, zamienia

się ono w niezmordowanego i bardzo skupionego pracownika.

W naszej pracy posługujemy się tzw. materiałem Montessori, odpowiednio zmodernizowanym. Materiał ten nie jest odbłaskiem rzeczywistości, nie jest naturalistyczny. Odzwierciedla on pewne cechy przedmiotów i uzmysławia je dziecku. Poznaje więc ono: barwy, kształty, tony, zapachy itd.

Pierwotny materiał Montessori, który dawał jedynie fundamenty poznania, uległ bardzo znacznym zmianom i ulepsza się stale, odpowiadając coraz bardziej wymaganiom nowoczesnej psychologii.

Emma Plank (Wiedeń).

Z NOTATEK WYCHOWAWCZYNI

Przy naszym przedszkolu jest zwierzyniec — w specjalnie w tym celu wybudowanym domku. — W zwierzyńcu są: dwie świnki, dwie kozy, kury i króliki. Dzieci pomagają wóżnej opiekować się zwierzątkami — sprzątają w zagrodzie dla kur, zakładają siano na drabinki dla kóz — przynoszą obierki i nać od jarzyn. Co tydzień inna grupa dzieci ma dyżur w zwierzyńcu. Dyżur grupie „krasnołudków“ przypadł wtedy, gdy urodziły się małe koziołeczki — co to była za radość, wszyscy chcieli być dyżurnymi. Wybraliśmy się całą gromadką (43 dzieci) żeby zobaczyć. Koziołki miały już dwa dni — jeden jest cały biały, drugi szary w czarne łatki. Dzieci obstały zagrodę dla kóz — wszyscy się przyglądają jak koziołki

piją mleczko od swojej mamy „Milusi“ — „Zupełnie tak ciągną jak mój brat“ — mówi Zosia. — „A nasze Helisko to pije smoczkiem z butelki“ — opowiada Jędrak. Co chwila inne pytanie — „a to dlaczego one jeszcze rogów nie mają — a dlaczego siano i owsa nie jedzą“. Koziołeczki są bardzo mizerne, więc postanawiamy z dziećmi, że zaczniemy je dożywiać — smoczkiem i butelką. Koziołki biegają po całej zagrodzie, a co chwilę chowają się pod kozę — tak że ich wcale nie widać i piją mleczko. Dzieci zupełnie nie chcą wracać do przedszkola. Chciały stać jeszcze długo i patrzeć na figle koziołków — „one takie śliczne jak aniołeczki“ — zachwyca się głośno Hanka (4 lata). Obiecuję dzieciom, że jutro rano przyjdziemy

do koziołków z butelką mleczka i smoczkiem. Wracamy do sali zajęć — dzieci samorzutnie zaczynają śpiewać piosenkę o koziołeczku i babuleńce znaną im z przedstawienia. Idziemy przez ogród i wszyscy śpiewamy głośno — radośnie: „Była babuleńka rodu wysokiego — miała koziołeczka bardzo swawolnego — fik — mik — fik — mik.

Dzieci w swoich zajęciach dały wyraz zainteresowania się koziołeczkami — było dużo rysunków (koziołków — lepiły koziołeczki z gliny — a chłopcy wybudowali cały zwierzyńiec z klocków amerykańskich. Tadzio namalował koziołka z czerwoną brodą — pytam dlaczego: „Bo jak mu jest zimno, to przecież musi mieć całą brodę czerwoną“ — objaśnia Tadzio z powagą.

Na drugi dzień poszliśmy do koziołków z dużą butelką mleka i smoczkiem — wzięłam koziołka na kolana — włożyłam mu smoczek do pyszczka — a on zrozumiał i zaraz zaczął pić. Dzieci mnie obstąpiły dokoła — cisza, wszyscy zapatrzeni w kozio-

łeczka — czy będzie pił; dzieci widzą, jak mleka powoli ubywa w butelce, zaczynają robić szeptem uwagi, spostrzeżenia, żeby się koziołek nie wystraszył i nie przestał pić — potem ustawiły się szeregiem i kolejno każdy przez minutkę trzymał butelkę w rękę, a koziołki leżały na moich kolanach. Od jutra już tylko dyżurni z woźną będą karmić koziołeczki.

Kiedy koziołki miały dwa tygodnie, wyszły pierwszy raz na trawę — co to była za radość i dla koziołków i dla dzieci — koziołki biegały po trawnikach — przeskakiwały przez siebie — wspinały się na dwóch nogach — meczały cieniuteńko: „me - me - me!“ A dzieciarnia naokoło trawnika śmiała się i tak samo podskakiwała z radości. Przeszło godzinę dzieci patrzyły na figle koziołków — a potem usiedliśmy na ławkach w ogrodzie, żeby odpocząć od śmiechu — pośpiewaliśmy sobie piosenkę o koziołku — i postanowiliśmy po długich naradach, że nasze koziołki będą się nazywały: Fik i Mik.

Irena Zgrychowa.

SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK

Brzechwa Jan. Tańcowała igła z nitką. Rysunki Franciszki Themerson. Wydawnictwo J. Mortkowicza. 1938. Warszawa. Kraków. Str. 23 nlb. Format 27 × 21.

Zewnętrzny wygląd książki, barwne, wyraźne, liczne ilustracje — zachęcają do zabrania książki dla dzieci w przedszkolu. Należy jednak zastanowić się, czy ta książka o wesołym tytule i miłym wyglądzie nie zawiedzie

naszych nadziei i czy będzie przydatna dla dzieci. Toteż trzeba przejrzeć książkę szczegółowo.

Na zbiorek składa się 21 utworów wierszowanych. Tematy są bardzo rozmaite: od geografii Polski do — stonogi. W 10 utworach występują żywe stworzenia, można powiedzieć, że niekiedy „wyszukane“: stonoga, żuk, rak, sum, śledź, dorsz, żółw, indyk, sroka, czapla, żuraw, krokodyl

itd.; występują też w kilku wypadkach rośliny, specjalnie warzywa. Zakres tematów przekracza zatem normalny krąg zainteresowań dzieci z przedszkola. Wiele z tych pojęć (ryba „kilka“, szprotka) będzie dla dziecka tylko pustym dźwiękiem. Opisywane zdarzenia też przekraczają poziom przedszkola, np. kłótnia rzek z ironiczną uwagą końcową, że wszystkim jałowe spory — to „woda“; autor wprowadza w tym utworze 24 rzeki, zatem dla dzieci jest 24 obcych wyrazów w jednym utworze. Również wiersz pt. „Globus“ jest przeładowany nadmiarem nazw geograficznych: wspomina się tam o nazwach 22 miejscowości, rzek, gór. Stanowczo przekracza to pojemność głów 4—6-latków.

Autor do swych utworów wprowadza niekiedy sarkazm, absolutnie nie do zrozumienia dla dzieci, czy to będzie krytyka reformy pisowni (trzeba umieć pisać, aby zrozumieć ową reformę żółwiową), czy satyra na bezużyteczność i jałowość obrad na zjazdach (Krasnoludki). Gdyby nawet nie traktować tych utworów jako satyrycznych, to jednak byłyby niezrozumiałe dla dzieci i oczywiście niezabawne, gdyż tylko aluzja do rzeczywistych stosunków nadaje im żywszy ton. Moment wprowadzenia „Matola“ nie jest zabawny: matolkowatość, niedorozwinięcie — to nieszczęsne kalectwo, czemu dzieci mają śmiać się z kalectwa? A właściwie nie Matolka opisuje autor, tylko Zrzędę, wiecznie niezadowolonego. Gdyby tak nazwał swego bohatera, wtedy dzieci mogłyby się śmiać. Sprawy małżeństw: Żuka z Biedronką albo Żurawia z Cza-

plą — nie wydają się specjalnie interesujące dla dzieci, choć są potraktowane z pewnym humorem.

Przykrym pomysłem jest zrobienie zé stonogi eleganckiej damy: stonoga żyjąca w wilgotnych, niechłujnych domach jest upostaciowaniem nieporządku i nie jest bynajmniej pożądanym gościem. W wierszu dama ta idzie zaproszona do Białej na pierogi, w czasie podróży płaczą się jej koszmarnie nogi, a przez ten czas przemałowano Białą na Zieloną (czy to aluzja do urzędowych zielonych płotów?). Zużytkowanie powiedzenia łamiącego język: Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem... nie jest wskazane dla dzieci w wieku przedszkolnym, zabawne zaś może być dla tych, którzy będą umieli wybrnąć z tej zasadzki łamijęzykowej. Ale utopienie „niewinnego“ wieprzka wyda się dzieciom smutne, a ze względów wychowawczych — jest zbędne.

Udatnym jest wierszyk o Jeżu: krótki, rymy składne, pewien wdzięk humoru. Również z humorem potraktował autor wiersz: Pomidor; zabawny jest powtarzający się refren: Jak Pan może, Panie Pomidorze? Wierszyk: Rzepa i Miód — w swej jędrnej, krótkiej formie będzie zrozumiały dla dzieci.

Wszystkie utwory w zbiorze, o ile będziemy je rozpatrywać pod kątem przydatności w przedszkolu, nie są właściwie przystosowane dla dzieci w tym wieku: są za długie, poruszają tematy obce lub dalekie dzieciom, czasem zbyt techniczne jeszcze dla skali ich zainteresowań, autor używa przy tym wiele trudnych wyrazów (mańkut, feler, ryba „kilka“, przenośnia, nie u-

chybia przyjaźń rybia, besztać, uśmiechnąć się z przekąsem, pypeć, z galanterią, suma — w znaczeniu wyniku dodawania itp.). Ujdzie też uwagi dzieci żartobliwa ironia wyrażen, właściwie gra sów: ślepy przeoczył, niemowa opowiedział, głuchy streścił to co słyszał; panie sumie, w sumie pan niewiele umie.

Wierszowanie na ogół potoczyste,

ale zdarzają się rymy może zanadto „wyszukane“, np.:

Przecież wie to każdy *kiep*, że
wieprze są bez pieprzu *lepsze*.
(Rymują się: *kiep*, że i — *lepsze!*).

Wydanie ładne, papier dobry. Oprawa niezbyt trwała. Rysunki: ciekawe i interesujące dla dzieci.

B. St. Kossuthówna.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Leonii Kuśmierskiej i p. Z. L.
W jaki sposób dzieci zaniedbane nau-
czyć grzeczności?

W tym wypadku trzeba mieć dużo
cierpliwości i wytrwałości, a przy tym
należy czuwać nad sobą, tj. dawać
dobry przykład. Nauka grzeczności
winna być stosowana jedynie w prak-
tyce.

Gdy dziecko przychodzi do przed-
szkola, wychowawczyni mówi mu:
„Ukłoń się, Stasiu, zdejm czapkę“,
zadaje kilka troskliwych pytań, sprawa-
dza, jak jest ubrane.

Innym razem, gdy dziecko jest
grzeczne i zachowuje formy towarzy-
skie, wychowawczyni mówi: „Jak ład-
nie Kazio się wita, jak się dobrze kła-
nia!“

Można też przeprowadzić rozmo-
wę na temat witania się, żegnania...
(Kogo dzieci spotkały, jak się przywi-
tały, jak to było na wizycie u znajo-
mym, czy krewnym itp.).

Trzeba nauczyć dzieci zwrotów
grzecznościowych (dziękuję, przepra-
szam, proszę pani...).

Formy te powinny być stale prze-
strzegane, ponieważ dobre nawyki
stają się drugą naturą u dziecka.

Przykład wychowawczyni jest w tym
wypadku decydujący: jej postawa pro-
mieniuje na otoczenie.

Dzieci należy uczyć szacunku dla
starszych: ustępowania miejsca, wsta-
wania, usłużności. Można opowiedzieć
dzieciom powiastkę na temat usłużno-
ści...

...Idę przez ogród i widzę siwego
pana. Idzie on z trudem, opiera się na
lasce. Wiatr porywa mu kapelusz i to-
czy. Dwu chłopców stoi obok. Śmieją
się z przygody. Staruszek parę razy
usiłuje uchwycić kapelusz, ale to mu
się nie udaje. Wtem nadchodzi mała
dziewczynka, szybko łapie kapelusz i
oddaje go siwemu panu. Staruszek u-
śmiecha się do dziewczynki i grzecz-
nie jej dziękuje. Chłopcy przestali się
śmiać i prędko odeszli. Wstydzi-
li się, że nie pomogli staruszkowi.

Można by zorganizować nawet
„dzień grzeczności“. Pomysłowa wy-
chowawczyni wprowadzi inscenizacje
i krótkie malownicze obrazki „przy-
kładów grzeczności“.

Należy, niestety, podkreślić, że pu-
bliczność ze wszystkich sfer często da-
je zły przykład niekulturalnego za-
chowania się na ulicy, w tramwaju,
w szatni, na widowni itp.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI I POWIASTKI 0.40 gr.

M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY 0.30 gr.

– – CO SŁONKO WIDZIAŁO 2. – gr.

– – LAS 2.50 zł.

M. Weryho - Radziwiłłowiczowa — METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenumeratorów 4 zł 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł, z przesyłką 1 zł 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

Roczniki: 1925, 1926, 1927 i 1928 po zł 1.—

Rocznik I — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru zł 0.50

” — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru. zł 1.—

” — 1932 zł 2.—

” — 1933 — brak 1 i 2 numeru. zł 1.50

” — 1934 — brak 2 i 3 numeru. zł 1.50

” — 1935 — brak 3 i 5 numeru. zł 2.—

” — 1936 — brak 5 numeru zł 4.—

PORADNIA PSYCHOLOGICZNA

TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

przy ul. Mokotowskiej 49 m. 7, telefon 8-23-16

Dni przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od g. 17 do 19.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO
MARIA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEKOWA, MARIA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł 8.—	Rocznie	Zł 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł 70.—, 1/4 str. Zł 40.—, 1/4 str. Zł 20.—			

S P I S R Z E C Z Y

Zagadnienie swobody i karności w wychowaniu przedszkolnym	<i>E. Rybicka</i>
Na drodze do piękna muzycznego	<i>J. Wierzińska</i>
Ćwiczenia rachunkowe przeprowadzone w zabawach zespołowych	<i>Z. Bogdanowiczowa</i>
Słońce i dziecko	<i>Dr Felicja Łuniewska</i>
Letnie spacer	<i>K. Zadora</i>
Płotek	<i>Z.</i>
Zajęcia w przedszkolu w porze letniej i jesiennej	
Pod lipą	<i>A. Zakrzewska</i>
Zabawa w piasku	<i>N.</i>
Wycieczka kurczątka	<i>K. Sulgowska</i>
Bajki Hani: O Misiu	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Bajki Hani: O igle i dziurce w pończosze	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Kwiatki (odpoznawanie barw—gra)	<i>N. M.</i>
Wiersze: Lipiec	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Niezapominajki	<i>Chęćmońska</i>
Deszcz	<i>Wł. Wondrauschowa</i>
Na łące	<i>L. Wernerowa</i>
W lesie	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Pszczoła	<i>Br. Ostrowska</i>
Kasia i kury	<i>A. Bogustawski</i>
Na bosaka	<i>L. Wernerowa</i>
Gospodarska córka	<i>L. Wernerowa</i>
Co kto umie	<i>L. Wernerowa</i>
*	<i>M. Dynowska</i>
*	<i>K. Lewandowska</i>
Tok ćwiczeń cielesnych	<i>I. Asmanowa</i>
Tok ćwiczeń — opowieść	
Zabawy: Bocian i żabki	
Kukułka	
Między nami „Dom dziecięcy”	<i>Emma Plank</i>
Z notatek wychowawczyń	<i>Irena Zgrychowa</i>
Sprawozdanie z książek	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Odpowiedzi od Redakcji	

Drukarnia Zakł. Wydaw. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

